

Nowi i starzy wypędzeni

Analiza fenomenu powrotu kwestii wypędzonych w rzeczywistości polityczno-społecznej Niemiec

Piotr Semka

POLSKA OPINIA PUBLICZNA Z OGROMNĄ UWAGĄ obserwuje losy niemieckiej debaty nad kształtem upamiętnienia losu Niemców deportowanych po wojnie z krajów Europy Wschodniej.

Niepokojące dla Polaków tendencje w ukazywaniu niemieckich losów po 1945 roku płyną zarówno z resentymentów „starych wypędzonych” jak i z niektórych wizji historii jakie prezentuje dziś tzw. Pokolenie 68 roku.

Tych nowych zwolenników uczczenia powojennych deportacji, uformowanych myślowo przez niemiecką lewicę, nazwijmy na potrzeby publicystyczne - „nowymi wypędzonymi”, choć oni sami często z dramatem końca wojny nie mieli osobiście nic wspólnego. „Nowy wypędzony” oznacza w ich wypadku – syntezę lewicowej frazeologii z odruchami obudzonego po latach narodowego poczucia tożsamości. Czym różni się mentalność i frazeologia starych i nowych wypędzonych? Porównajmy obie mentalności.

Jak zostać wypędzonym?

Trudno dziś oszacować ilu było po wojnie za linią Odry Niemców, którzy musieli opuścić wschodnią Europę. Historycy ziomkostw szacują, że po wojnie w strefach okupacyjnych Aliantów znalazło się ich 12,5 mln, z czego 7,9 mln w strefach zachodnich i ponad 4 mln w części sowieckiej. Kim byli ci ludzie?

Największą grupę stanowili Niemcy przybyli za Odrę z terenów, które wg granic z 1937 roku stanowiły teren Rzeszy oraz z byłego Wolnego Miasta Gdań-



ska. Ludzie ci po części sami uciekli z wschodnich terenów lub zostali deportowani przez Polskę na podstawie układu poczdamskiego. Najbardziej zwartą grupę wysiedlonych stanowili Niemcy Sudeccy, których deportowano głównie do okupowanej przez USA Bawarii. Jako jedyni z deportowanych – zostali zgromadzeni na stosunkowo zwartym terenie, nota bene graniczącym z ich dawną ojcowizną. Ta koncentracja i fakt, że Bawaria od 50 lat rządzona jest przez silnie popierającą ziomkostwa partię CSU powoduje, że Sudetendeutsche są do dziś najbardziej silną grupą wpływu spośród ziomkostw.

Inni przybysze z Pomorza, Prus Wschodnich i Śląska

Kierowani byli z Polski do różnych stref okupacyjnych, ale nigdzie nie stanowili zwartej grupy osiedlenia. Oprócz nich mozaikę kulturową Wypędzonych tworzyły znacznie mniejsze grupy Niemców z terenów przedwojennej Polski, z państw Bałtyckich, z Wołynia, z Węgier, rumuńskiego Siedmiogrodu, Słowacji, jugosłowiańskiego Banatu i wreszcie Rosji.

Związek Wypędzonych powstał pod wcześniejszymi nazwami w 1949 roku. Skupiając bardzo różne grupy Niemców ze Wschodu – bagatelizował trudne do porównania okoliczności opuszczenia przez tych Niemców swoich rodzinnych stron.

Jednocześnie ukucie terminu „wypędzeni” i żądanie prawa do ojczyzny dla wszystkich swoich członków - sugerowało, że we wszystkich wypadkach opuszczenie ich domostw miało znamiona krzywdzącego przestępstwa. Wystarczyło poświadczyć urodzenie się w którejkolwiek z części wschodniej Europy, by zostać wypędzonym.

To wskutek tej bardzo pojemnej formuły za „wypędzoną” została uznana dziś szefowa BdV Erika Steinbach urodzona w 1943 roku w polskiej Rumii jako córka żołnierza okupacyjnego.

Nieuczciwość używania formuły „wypędzeni” wyraźna jest też w wypadku Niemców Bałtyckich czy tzw. Wołyniendeutschen. Absolutna większość z nich emigrowała w pokojowych warunkach na wezwanie Hitlera w latach 1939-1940 – zasiedlając potem domostwa po wypędzonych z Poznańskiego Polakach.

Wyjeżdżali z własnej woli, gdyż wysłannicy z Berlina ujawniali im liderom zapisy paktu Robentropp-Mołotow i oddanie państw bałtyckich Stalinowi.

Równie dyskusyjne jest uznawanie „wypędzenia” w wypadku niemieckich mieszkańców międzywojennej Polski, którzy niezwykle często przejmowali rolę okupantów jako powiernicy komisaryczni zrabowanego polskiego mienia i uciekali wraz z cofającym się Wehrmachtem.

W wypadku ziomków zachodnio-pruskich czyli Pomorza Toruńskiego, Kaszub i Powiśla - niesławnym antenatem Landmannschaft Westpreussen były przedwojenne związki mieszkańców Bydgoszczy, Grudziądza czy Torunia. W okre-

sie międzywojennym prowadziły one niezwykle nienawistną kampanie przeciw Polsce i popierały agresję w 1939 roku jako wyzwolenie niemieckich ziem.

Jeszcze dziś gdy zajrzy się na stronę internetową ziomkostwa Prus zachodnich, w kalendarium historii tych ziem czytać można o utworzeniu w 1919 roku „polskiego korytarza”, zaś data 1939 roku odnosi się jedynie do utworzenie nowego okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie.

W Niemczech Adenauera

Niemiecki ruch ziomkostw uznaje za początek swojego istnienia zgromadzenie na zamku w Stuttgarcie 5 sierpnia 1950 roku, gdzie podpisano „Kartę Wypędzonych”.

Dziś dokument ten przedstawiany jest przez Erikę Steinbach jako chlubny antenat aktów jednoczących Europę.

Istotnie ważnym zapisem Karty jest zdanie: „My wypędzeni ze stron rodzinnych rezygnujemy z zemsty i odwetu”.

Oprócz tego kluczowego dla narodów Wschodniej Europy zapisu – reszta dokumentu podkreśla wagę równych praw obywatelskich dla wypędzonych w obrębie zachodnich Niemiec i zawiera szczytne hasła włączenia niemieckich wypędzonych w odbudowę Europy. Znacznie bardziej wątpliwe jest sformułowanie karty o „wypędzonych ze stron rodzinnych jako tych, których niedola wojennego czasu dotknęła najbardziej”.

Waga wyrzeczenia się odwetu ze strony deportowanych wymaga uznania nawet po 50 latach. Zapytać można jednak, czy w ówczesnych okupowanych Niemczech – bez tej podstawowej deklaracji – Brytyjczycy lub Amerykanie zgodziliby się na tworzenie ruchu przesiedleńców? Czy tolerowaliby kontestację decyzji poczdamskich?

„Karta Wypędzonych” nie wspomina nic o postulacie rewizji granic i powrotu do Rzeszy z 1937 roku. A jednak ziomkostwa stawiały to hasło przynajmniej do połowy lat 70.

Nawet potem nie unikano rewizjonistycznych haseł takich jak np. Schlesien bleibt unser” („Śląsk pozostaje nasz”), szykowanego na zjazd ziomkostwa śląskiego w 1985 roku. Wiele niepokojących sąsiadów Niemiec akcentów można do dziś znaleźć na stronach internetowych ziomkostw.

Komunistyczna propaganda dla swoich celów demonizowała Związek Wypędzonych. Wbrew twierdzeniom propagandzistów – ziomkostwa odsiewały ze swoich szeregów ludzi o nazistowskich resentymentach. Faktem pozostaje jednak, że wrogość wobec Polski i innych krajów Europy Wschodniej trwała w szeregach wypędzonych niezwykle długo.

Często też nawet po latach Wypędzeni nie rozumieli na czym polegało poczucie upokorzenia podbitych przez Niemców narodów. Dla zilustrowania tego problemu



autor pragnąłby nawiązać do osobistego doświadczenia - wywiadu przeprowadzonego dla radia „Plus” w 1999 roku z arcybiskupem Berlina kardynałem Sterzinskim. W trakcie rozmowy ten wysiedlony po wojnie z Warmii duchowny opisywał dla kontrastu z powojenną deportacją - poprawny stosunek jego ojca - warmińskiego Bauera - do przywiezionych na roboty Polaków. Kardynał Sterzinski podkreślał, że jego rodzina dopuszczała „nawet” do tego, by Polscy parobcy jedli z nimi przy jednym stole.

Powyższy przykład pokazuje, jak trudno było „wypędzonym” –nawet przy najlepszych chęciach - porównywać swoją tragedię wygnania z wcześniejszymi krzywdami wobec Polaków.

Twórca RFN Konrad Adenauer prowadził wobec przybyszy ze wschodu – elastyczną politykę. W prywatnych wypowiedziach kanclerz nie krył zadowolenia z przesunięcia Niemiec na Zachód. Wręcz ostrzegał, że ktokolwiek zechce powrotu Berlina do roli stolicy odrodzi duchowo Prusy. A właśnie z dawnych Prus przybyła większość przesiedleńców.

Dla Prusaków Rosja była od wieków naturalnym, partnerem i nierzadkie były wśród „wypędzonych” głosy poparcia dla dogadania się z Rosjanami i odbudowę Niemiec w granicach sprzed wojny - za cenę neutralizacji kraju. Adenauer przed takimi targami zawsze przestrzegał. Liderzy BdV nigdy nie uzyskali znaczącego wpływu na jego politykę zagraniczną.

Jednocześnie Adenauer rozumiał dobrze, że deportowani muszą jak najszybciej zintegrować się ze społeczeństwem zachodnioniemieckim. Nie miał więc nic przeciwko dotacjom dla ziomkostw i spory finansowy odszkodowaniom. Nie przeszkadzał zjazdom, wiecom, parodom w strojach ludowych i powtarzaniu nazw Danzig, Breslau czy Königsberg.

Dziś gdy liderzy Związku Wypędzonych sugerują, że brak jest w Niemczech miejsca dokumentującego cierpienia uciekinierów ze wschodu – wypada przypomnieć, że od samego początku w RFN powstawały muzea ziem wschodnich. Przykładowo sami Niemcy z Prus Wschodnich stworzyli po wojnie aż trzy muzea – Wschodniopruskie Muzeum Krajowe w Lüneburgu, Centrum Kultury Prus wschodnich na zamku Ellingen i wschodnioniemiecką izbę pamięci w Glückstadt. Dokumentacja na temat „Flucht”, czyli „ucieczki” zbierana była i wydawana w grubych tomach. Nie sposób porównywać zdokumentowania tego tematu – z publikacjami na temat wywózki Polaków z ziem wschodnich RP, które były w PRL tematem tabu.

Wszystkie te osiągnięcia nie przeszkadzają dziś „wypędzonym” dramatycznie sugerować, że Polacy chcą im odebrać prawo do pamięci.

Ojcowie i synowie

Aby zrozumieć obecny entuzjazm „wypędzonych” dla powołania Centrum trzeba przypomnieć konflikt, jaki przez ostatnie 30 lat trwał w tej kwestii między

pokoleniem wojny a nową generacją Niemców, którzy weszli w dorosłe życie w latach 60. Wychowani na coca-coli i beatlesach młodzi mają dosyć rytualnej martyrologii.

Pierwszym zwiastunem zmian był Guenter Grass. Jego gdańska trylogia nie była narodowym eposem, ale nieco surrealistycznym opisem opętania rodzinnego miasta przez nazizm z Polakiem obrońcą poczty gdańskiej jako jedną z czołowych postaci. Nerwowe reakcje starych Danzigerów na książki Grassa pokazywały jak rozchodzą się pokolenia.

Jeszcze ostrzej konflikt pokoleń zarysował się w 1968 roku. Co prawda młodzież buntowała się wtedy przeciw pokoleniu rodziców na całym Zachodzie, ale tylko w Niemczech można było w pokoleniowej pyskówce oskarżyć „starych” o przynależność do generacji zbrodniarzy.

Niezależnie od obrazoburczych intencji i lewicowej otoczki buntu – wstrząs przełomu lat 60. i 70. zmienił klimat mówienia o rozmiarach winy Niemców za tragedię II wojny światowej.

W grudniu 1970 roku kanclerze Willy Brandt uznał polskie granice na Odrze i Nysie. Środowisko „wypędzonych” nie ukrywało swego oburzenia. Wielu byłych mieszkańców Wrocławia czy Gdańska ogłosiło Brandta za zdrajcę. Powracało dawne obrzydliwe nazywanie niemieckiego kanclerza „dezerterem” - Brandt wojnę spędził w Norwegii, uczestnicząc w tamtejszym ruchu oporu. – Gdzie był, gdy na Niemców sypały się alianckie bomby - pytano zjadliwie.

Stary świat ziomkostw z lat 50. i 60., gdy Niemcy Adenauera oddawały wypędzonym rytualny szacunek, miał się ku końcowi. SPD oburzona skalą ataków na Brandta odsunęła się na wiele lat od wypędzonych. Młode lewicowe pokolenie, które objęło w latach 70. redakcje gazet i telewizji - zaczęło jawnie lekceważyć mitologię „wypędzonych”. Ich cierpienia zbywano jako ramoty „wiecznie wczorajszych”. Zdominowane przez SPD landtagi obcinały dotacje dla muzeów ziem ojczystych

Wypędzeni znikli z głównego nurtu niemieckiej masowej świadomości. W kluczowych mediach brylowały jedynie takie postacie jak hrabina Marion von Dönhof, która demonstracyjnie deklarowała uznanie poczdamskich realiów i realizowała projekty zbliżenia z elitami komunistycznymi takimi jak redakcja „Polityki”.

Także w obozie CDU/CSU nadal okazywano szacunek dla „wypędzonych”, ale był to coraz bardziej rytuał, podminowany przekonaniem o niezmienności pojałtańskiego świata. Skoro Zjednoczenie Niemiec wydawało się nieosiągalne, to co dopiero było mówić o jakimkolwiek ziszczeniu się „prawa od ojczyzny” deklarowanym na zjazdach landsmannschaftów.

Zmieniali się też sami wypędzeni. Przemiana świadomości obywatelskiej jaka była osiągnięciem Republiki Federalnej, odsiewała z wolna na margines najbardziej nieprzejednanych.



Nie sposób w tym kontekście przecenić znaczenia dla przemiany mentalnej deportowanych Niemców odbudowania w RFN chrześcijańskiej refleksji w nad sensem losów Niemców w XX wieku. Jednocześnie czas i dobrobyt pomógł przybyšom ze Wschodu w pogodzeniu się ze swoim losem. Lata 70. to okres masowych wizyt Niemców w swoich dawnych stronach.

Starzy Danzigerzy odkrywali, że Polacy wiernie odbudowali stary Gdańsk. Zauważali, że w odróżnieniu do NRD, tutaj stare kościoły żyją i rozbrzmiewają tą samą co ich chrześcijańską wiarą. W stanie wojennym wielu byłych mieszkańców Breslau czy Stettin wysyłało paczki do polskich parafii w swoich rodzinnych miastach.

Po 1990 roku, gdy stosunki między Polska a RFN zostały ostatecznej unormowane, rozpoczął się okres ostatecznej, jak się wówczas wydawało, odwilży między „Wypędzonymi” a Polakami.

Na górze świętej Anny koło Opola odprawiano msze dla Ślązaków z RFN z udziałem obecnych wiernych diecezji opolskiej. Słynny z propagandy PRL Herbert Hupka został honorowym obywatelem Raciborza. Szefowie MSW z Polski Andrzej Milczanowski i Manfred Kanther porównywali swoje rozstanie z rodzinnym Szczecinem i Wołyniem. Odwilż sięgnęła nawet środowisk kombatantów. Grupa marynarzy z pancernika „Schleswig-Holstein” odwiedziła kombatantów z Westerplatte. Publicyści polscy i niemieccy znużeni opisywaniem licznych sentymentalnych spotkań, sarkali nawet na „nudę porozumienia”. Niedługo potem los pokarał ich za brak wyobraźni.

Nowy kurs

W maju 1998 roku nowym szefem Związku wypędzonych została Erika Steinbach. Z zawodu informatyczka, od 1990 roku zasiadała w Bundestagu jako posłanka CDU. Nowa szefowa BdV wniosła do organizacji nowe życie. Erika Steinbach wprowadziła nową retorykę: zaczęła ukazywać „wypędzenie” jako złamanie praw człowieka.

Ta nowa taktyka ułatwiła szefowej ziomkostw kokietowanie i przyciąganie do współpracy lewicowych intelektualistów i polityków, takich jak „gwiazda”paryskiego maja 68 roku Daniel Cohn-Bendit, twórca literackiej epopei hamburskich Żydów Ralph Giordano, czy były węgierski dysydent György Konrad.

To właśnie teksty takich osób jak polityka SPD Petera Glotza czy utożsamiającej się z pokoleciem 68 roku - Helga Hirsch, na łamach czołowych dzienników z Frankfurter Allgemeine Zeitung i Sueddeutsche Zeitung na czele stworzyły nowy „europejski” styl argumentacji w sporze.

Zamiast podkreślenia tragedii Niemców jako narodu – zaczęto wskazywać, że w 1945 roku Czesi, a potem Polacy naruszyli prawa obywateli niemieckich w demokratycznym państwie.

Niewątpliwie inspiracją do tego nowego tonu było oburzenie w Europie wypędzaniem ludności cywilnej z Bośni czy Kosowa – dawało się wykorzystać do przypomnienia tragedii Niemców, którzy w nowej retoryce także byli ofiarami „czystki etnicznej”.

Młode pokolenie Niemców jest dziś wdzięczną widownią do lansowania tezy o Niemcach jako zapomnianych ofiarach II wojny światowej. W nauczaniu historii dominuje zasada empatii – solidaryzowania się z minionymi i obecnymi słusznymi politycznie ofiarami. W tej sytuacji wystarczyło odpowiednio wymodelować problem wypędzonych, by uzyskać dla nich status kolejnych ofiar, którym należy się współczucie. Rozpatrywanie dziejów na zasadzie współczucia – zwalnia od obowiązku studiowania skomplikowanych związków przyczynowo- skutkowych wydarzeń historycznych.

Jak na to wszystko zareagowali „starzy wypędzeni”?

Dobiegający dziś 60 czy 70 lat przesiedleńcy zachłysłeni się skutecznością Eriki Steinbach. Poczuli się dumni, że po latach marginalizacji ich cierpienia znalazły się w centrum ogólnoniemieckiej debaty. Co gorsze, w równie bezrefleksyjny sposób zaczęli szefową BdV popierać niemieccy chadecy.

Chadecja zmienia front

Szefowej BdV i tej trudnej do przewidzenia jeszcze w połowie lat 90. hossie hasel „wypędzonych” pomogła nowa koniunktura polityczna. Jeszcze w trakcie kampanii kanclerskiej latem 1998 roku kanclerz Kohl.

Niepewny wygranej z socjaldemokratą Schroedrem, wykonał parę niespotykanych wcześniej gestów, przemawiając na zjazdach wypędzonych. Co charakterystyczne, lewicowe media skrytykowały kanclerza ironizując, że w obawie przed przegraną gra kartą „wiecznie wczorajszych”.

W 1998 roku, po przegranych wyborach i późniejszym skandalu finansowym od wieloletniego steru koalicji CDU/CSU odszedł Helmut Kohl. Po dominującej dotąd postaci wieloletniego lidera chadecji – powstała próżnia.

Następcy Kohla – w pierw Wolfgang Schaeuble a potem Angela Merkel – nie byli na tyle silnymi osobowościami, by w pełni przejąć przywództwo po Kohla. W tej sytuacji kandydatem kanclerskim w 2002 roku został lider bawarskiej CSU Eduard Stoiber.

Jak już pisałem Bawaria była specyficznym landem, gdzie ziomkowie sudeccy mieli najsilniejsze wpływy. W czasie kampanii kanclerskiej Stoiber którego żona opuściła Sudety postawił 19 maja 2002 r. na zjeździe ziomkostwa Sudeckiego w Norymberdze wprost wobec Pragi postulat unieważnienia ustaw Benesza jako dokumentów nie do pogodzenia z duchem jednoczącej się Europy. Po raz pierwszy od lat kandydat na niemieckiego kanclerze włączył postulaty wypędzonych do kampanii wyborczej.



Gdy w odpowiedzi czeski premier Zeman nazwał sudeckich Niemców „piątą kolumną” sprawa weszła na szczybel federalny. Kanclerz Schröder odwołał swoją wizytę w Pradze. W kampanii Eduard Stoiber eskalował żądania. 23 czerwca 2002 r. W Lipsku podczas zjazdu ziomkostwa Prus Wschodnich dołączył do żądań zniesienia „dekretów Benesza” – krytykę polskich „dekretów Bieruta” – mając na myśli akty władz komunistycznych sankcjonujące deportacje ludności niemieckiej z 6 maja 1945 i 3 stycznia oraz 8 marca 1946 roku sankcjonujące przejęcie mienia poniemieckiego.

Polityk bawarskiego CSU zapowiedział wówczas, że w przypadku zwycięstwa i stworzenia własnego gabinetu podejmie oficjalne rozmowy z władzami Czech i Polski na temat unieważnienia dekretów.

O efektach niepokojącej retoryki kanclerskiego kandydata chadecji u sąsiadów Niemiec – wiele mówił ówczesny komentarz czołowego czeskiego dziennika „Mlada Fronta Dnes”: jeśli zwycięży Stoiber, czekają nas dramatycznie i ciężkie czasy”.

Co charakterystyczne dla stosunkowo nowego tonu Stoibera – do Polski dla uspokojenia nastrojów przybył krótko potem Wolfgang Scheuble z CDU.

Ten czołowy polityk chadecji typowany był w razie wygranej chadecji na szefa dyplomacji. Wolfgang Scheuble ogłosił w Warszawie, że Niemcy nie chcą żadnych debat historycznych. Ale jednocześnie polityk chadecji twierdził, że strona polska i niemiecka są zgodne, że wypędzenia były bezprawiem.

Ta ostatnia konstatacja była rażąco nadinterpretacją, ale pojednawczy ton wysłannika chadecji skłonił polski rząd do niereagowania w oficjalny sposób na pogroźki Stoibera. Szef polskiej dyplomacji Włodzimierz Cimoszewicz zadeklarował 24 czerwca, że nie ma powodów do oficjalnej reakcji” polskich władz. Próby rewizji historii skrytykował jedynie w wypowiedziach prasowych premier Miller.

Błędem byłoby doszukiwanie się w kwestii wypędzeń istotnych różnic między bawarską CSU a ogólnoniemiecką CDU. Cały obóz chadecki przynajmniej od ok. 2001 roku popierał projekt ustawy Bundestagu zakładającej popieranie finansowo przez państwo fundacji na rzecz budowy Centrum Wypędzonych. Jednak wówczas w 2002 r. lewica wciąż była w większości przeciwna inicjatywie BpV.

W głosowaniu 4 lipca projekt ten nie uzyskał wystarczającej większości i został odrzucony. 7 lipca jedna z czołowych postaci CDU, była przewodnicząca Bundestagu, Rita Suessmuth wezwała Polskę i inne kraje środkowoeuropejskie do dialogu na temat planowanego centrum wypędzeń.

Nie był to jednak koniec niepokojących odgłosów z obozu wyborczego CDU/CSU. Jeszcze w czasie kampanii 23 sierpnia 2002 roku kandydat chadecji na ministra spraw wewnętrznych, polityk CSU Guenther Beckstein zasugerował, że po wygranych wyborach będzie chciał rozmawiać z krajami środkowoeuropejskimi o zadośćuczynieniu dla Niemców wypędzonych po 1945 roku.

W wyborach 22 września 2002 r. obóz chadecji poniósł porażkę. Wybory kanclerskie wygrał lider SPD Gerhardt Schroeder. Rządy w Pradze i Warszawie odetchnęły z ulgą.

W łonie chadecji, w wyborczej dyskusji na temat przyczyn klęski – kwestia ukłonów dla wypędzonych nie zajęła jednak istotnego miejsca. Erika Steibach wyciągnęła wnioski z wygranej koalicji SPD/Zieloni i rozpoczęła szukania poparcia dla swoich planów w obozie lewicy. Jej symbolem było włączenie do władz BdV po raz pierwszy od lat 60. polityka SPD Petera Glotza.

Od jesieni 2002 roku coraz częstsze głosy poparcia dla idei centrum pojawiają się ze strony polityków rządu lewicowej koalicji jak np. szef MSW Otto Schilly. Ten ostatni wezwał Pragę do odrzucenia dekretów Benesza już w maju 2002 równoległe z żądaniami Stoibera, choć czynił to w nieporównywalnie bardziej stonowany sposób.

Wydaje się, że w okresie jesień 2002 – wiosna 2003 r. pod wpływem sugestii rządu Niemiec – wyciszono sporny temat. Obawiano się, że podnoszenie tematu Centrum może odbić się na rezultatach referendum akcesyjnego.

Równocześnie rząd Schroedera i większość opozycji chadeckiej storpedowały hasło wypędzonych uzależnienia wejścia Polski i Czech do Unii Europejskiej od uchylecia dekretów przesiedleńczych.

W trakcie głosowania akcesyjnego w czerwcu 2003 roku jeden poseł CSU zagłosował przeciw akcesji nowych krajów, tym oczywiście Polski i Czech, do Unii. Po przegłosowaniu wejścia Polski i Czech do Unii – obóz CDU powrócił do popierania projektu Eriki Steinbach.

Wyraźne poparcie dla postulatu Centrum wyraził na łamach „Rzeczpospolitej” nawet Friedbert Pflueger uważany, za polityka z umiarkowanego skrzydła CDU, osoba wyjątkowo zasłużona dla polsko-niemieckiego dialogu.

Kropkę nad *i* postawiła 22 sierpnia 2003 r. szefowa CDU Angela Merkel. -Nie mogę sobie wyobrazić, że by ktoś nam zabraniał przedstawienia w Niemczech tej część naszej historii” stwierdziła Merkel ma łamach FAZ.

Ten nurt podkreślania „suwerenności” Niemiec przy zajmowaniu się swoją pamięcią znacznie dobitniej wyraził Senior BdV Herbert Hupka.

Wypowiadając się na łamach dziennika „Die Welt” wyraził on oburzenie postulatem konsultowania kształtu centrum z sąsiadami zza Odry i Łaby traktując je jako „ubezwłasnowolnianie Niemców” i zapytał czy Niemcy nie udowodnili już światu przez ostatnie 50 lat, że nie są nacjonalistami?

Przedstawiony zarys wydarzeń pokazuje jasno, że postulat odbudowy niemieckiej pamięci popiera dziś polityczny *mainstream* chadecji i duża część polityków. Iluzją jest wiara, że szefowa BdV reprezentuje jedynie „skrajne środowiska”.

Co uderzające, w rozważaniach nad kształtem Centrum wypędzenia całkowicie znikła jakakolwiek chrześcijańska refleksja. Jeśli 30, 20 czy 10 lat temu duża część niemieckich przesiedleńców wyzbyła się żądzy odwetu i znalazła drogę do dialogu z Polakami mieszkającymi na ich dawnych ziemiach – to trudne do przecenienia znaczenie miał tu uniwersalizm chrześcijański.

Dyskusja miałaby przecież zupełnie inny charakter, gdyby BdV chciała wystawić memoriał o chrześcijańskim czy szerszej duchowym charakterze. Izbę pamięci akcentującą szacunek dla zmarłych, dla tragedii pojedynczych ludzi - czyniłby go łatwiejszym do zaakceptowania dla Polaków i innych narodów. W tym kierunku mogłyby iść starania Wypędzonych i ich politycznego patrona Chadecji. Jak dotąd nie idą.

Polskie reakcje

Nie sposób odnieść wrażenia, że polskie elity nie były przygotowane na tak znaczące zmiany w niemieckiej opinii publicznej.

Odrąbanie ostatecznego pojednania polsko-niemieckiego w połowie lat 90. – zanurzyło jej rzeczników, takich jak np. środowisko „Tygodnika Powszechnego” w intelektualną drzemkę. Chlubnym wyjątkiem w tej mierze był Wojciech Pięciak, który jako jedyny autor krakowskiego tygodnika wskazywał na budowanie nowej narodowej tożsamości, zarówno na niemieckiej lewicy jak i na prawicy.

Wiosna 2002 roku poseł SPD Markus Meckel zaalarmował opinie niemiecką i polską planami budowy centrum w Berlinie pod kuratelą BdV i przy częściowej akceptacji rządu. Kierując się dobrymi intencjami w kwestii chronienia dialogu Polski i Niemiec ale rozumując wciąż w kategoriach tworzenia nowej europejskiej uni-historii, Meckel zaproponował Wrocław na miejsce wspólnego centrum przeciw wypędzeniom.

Zaskoczone pojawieniem się dawno wydawałoby się zapomnianego tematu środowiska liberalno-lewicowe zadziałały w sposób mało przemyślany. Redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” Adam Michnik i Adam Krzemiński, komentator tygodnika „Polityka” zaproponowali stworzenie europejskiego centrum we Wrocławiu. Co charakterystyczne dla zmiany nastrojów – apel Michnika i Krzemińskiego został w Niemczech niemal zignorowany.

Z drugiej strony, rząd Leszka Millera jak już wspomniałem wcześniej nie zareagował oficjalnie na niepokojące wypowiedzi Stoibera z kampanii kanclerskiej z wiosny i lata 2002 roku.

Jedynie próby oficjalnej reakcji na presję wobec Pragi pochodziły z klubów „Prawa i Sprawiedliwości i Ligi Polskich Rodzin. Już w czerwcu 2002 Marek Jurek z PiS zaproponował by sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych przedłożyła Sejmowi uchwałę w sprawie poparcia Sejmu RP dla Narodu i Państwa Czeskiego.

18 czerwca Komisja negatywnie zaopiniowała projekt. Posłowie lewicy wskazywali, że dyskusja ulega wyciszeniu i że uchwała i tak nie przeszłaby w sejm.

mie. Jak tłumaczył wówczas przedstawiciel MSZ Sławomir Dąbrowa – cytując za depeszą PAP – „Temat dekretów Benesza(...) nie dotyczy Polski i nagłaśnianie tej sprawy byłoby niekorzystne dla jej interesów.” Również po uściśleniu Stoibera, że protestuje on i przeciw „dekretom Bieruta” – polski MSZ milczał.

Okres jesieni 2002 i wiosny 2003 roku to swoisty rozejm w tym sporze po obu stronach wywołany skupieniem się uwagi obu państw na sytuacji w Iraku i - jak już wspominałem – przygotowaniach do akcesji europejskiej. Przez cały ten czas koalicja SLD/UP unikała wypowiedzi na ten temat.

3 lipca polskie media obiegała wiadomość o wsparciu przez Joschkę Fischera wypłat dla najciężej poszkodowanych deportowanych Niemców Sudeckich z funduszu niemiecko-czeskiego założonego dla ofiar nazizmu. Parę dni potem grupa intelektualistów związanych głównie z środowiskami „Gazety Wyborczej” i „Tygodnika Powszechnego” oraz liczni inni intelektualiści z Europy środkowej i Niemiec ponowili apel o powołanie Centrum Przeciw Wypędzeniom pod auspicjami instytucji europejskich.

Z kolei 10 lipca 2003 roku posłowie PiS i LPR skierowali do marszałka sejmiku projekt uchwały „w sprawie poparcia Sejmu RP dla narodu i państwa czeskiego. 29 lipca 2003 politycy PiS na czele z Markiem Jurkiem skierowali kolejny projekt tym razem rezolucji „wzywającej Radę Ministrów do stanowczej reakcji na wypowiedzi i działania polityków niemieckich kwestionujące ład prawnowłasnościowy na polskich ziemiach Północnych i zachodnich. Wreszcie 3 września polscy delegaci przy grupie EPP Parlamentu Europejskiego wystąpili do Pata Coxa – Przewodniczącego parlamentu europejskiego z zapytaniem o jego wystąpienie adresowane do Zjazdu Niemców sudeckich z czerwca 2003 roku, w którym nazwał on deportacje Niemców „wielkim bezprawiem”.

Dopiero w końcu sierpnia stojąca wobec drastycznego spadku notowań koalicja rządowa i prezydent Kwaśniewski zaczęli zabierać głos w tej sprawie. 1 września na Westerplatte do prób rewizji historii donieśli się prezydent Aleksander Kwaśniewski i premier Leszek Miller. Zdecydowana polemikę z żądaniami wypędzonych opublikowała na łamach „Rzeczpospolitej” marszałek Sejmu Longin Pastusiak, Z kolei i prezydent Kwaśniewski wywiadzie radiowym zasugerował powstanie europejskiego Centrum wypędzonych w bośniackim Sarajewie.

Oba typy reakcji miały swojej słabe strony. Zwolennicy centrum europejskiej dość krótkowzrocznie założyli, że taka opcja nie kryje możliwości dla rewizji historii ze strony Niemców. Z kolei politycy prawicy nie szukali okazji do dialog z niemiecką prawicą i cierpliwe tłumaczenia chadekom, jak cała sprawa może zepsuć dialog polsko-niemiecki.

Stare w nowym

Polskie elity w większości nie zauważają, że wiele niechętnych Polakom stereotypów – żyje nowym życiem przy użyciu nowej europejsko-postępowej frazeologii.

Polacy obserwując spór o charakter centrum, odrzucając niepokojące nawyki starych wypędzonych – na zasadzie prostego odrzucenia akceptują tzw. model europejski.

Jako alternatywę wobec narodowej wizji przesiedleń traktuje się postulowane, m.in. przez Schroedera, zrównoważenie ekspozycji o deportacji Niemców - z innymi wypędzeniami XX wieku. Tymczasem szukanie porównań z innymi „wypędzeniami” także może stać się furtką do relatywizacji losu Niemców.

Ta tragedia jest nieporównywalna z deportacjami innych ludów bo łączy w sobie odpowiedzialność moralną za poparcie Zła z tragedią brutalnych konsekwencji tego wyboru

Ani Ormianie w 1915 r., ani Rwandyjczycy w 1994 r. nie poparli masowo swych przywódców w planie podboju świata.

Niemcy nie dyskutują dziś o kształcie Centrum wypędzonych z racji liczebności lub znaczenia pokolenia wysiedlonych . To pokolenie stoi dziś nad grobem. Dyskusja Niemców o Centrum to raczej element debaty nad kierunkiem odbudowy niemieckiej tożsamości.

Opisywany przebieg wydarzeń z lat 2002-2003 pokazuje, że duża część polskich elit politycznych i intelektualnych nie zdaje sobie sprawy z szybkości przemian w mentalności dzisiejszych Niemców. Przekonanie, że ich argumentacja dla wyjaśniania okoliczności deportacji Niemców jest oczywista, może prowadzić do bolesnych rozczarowań.

Przedsmakiem ich był szok polskiej opinii publicznej w obliczu niektórych krzywdzących Polaków stereotypów w światowych mediach o roli Polaków w wojennej zagładzie Żydów.

Niemal nie pojawiają się w polskich polemikach z Niemcami obserwacje, że w debacie tej mieszają się stare jady tradycyjnego nacjonalizmu i utopie nowego postmodernistycznego widzenia historii. Przykład Eriki Steinbach pokazuje, że z obu tradycji myślowych można uczynić groźny koktajl oszałamiający nawet wydawałoby się trzeźwe niemieckie głowy.

Dlatego nie sposób upatrywać w hasła europejskość - gwarantowanego panaceum na tendencje do czynienia z Niemców wbrew wiedzy historycznej, narodu ofiar.

Tylko cierpliwy dialog Niemców z samymi sobą i sąsiadami pozwoli na służące przyszłości zamknięcie rozrachunków z tragedią sprzed blisko 60 lat.

Piotr Semka